

Z

efiryn Jędrzyński, *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni*, Wydawnictwo Towarzystwo Miłośników Torunia, Toruń 2015, ss. 392, ISBN 978-83-927097-4-9



Tekst jest opublikowany na zasadach niewyłącznej licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa-Bez utworów zależnych 3.0 Polska (CC BY-ND 3.0 PL).

Wspomnienia, autobiografie, pamiętniki, dzienniki i tym podobne formy obrachunków z własnym życiem, które od drugiej połowy lat 50. XX w. niektórzy historycy określają jako ego-dokumenty, stanowią ważne źródło do badań nad tzw. historią osobistą. Dzięki nim jesteśmy rzeczywiście „bliżej ludzi w historii”. To, co wydaje się w tej formie wypowiedzi najważniejsze, wynika z faktu, że w każdej z owych historii znajdujemy nie tylko autoportret samego autora, ale także osobistą prezentację wydarzeń, w których uczestniczył, portrety czy wizerunki ludzi, z którymi się spotykał oraz subiektywne oceny na ich temat. Umożliwia to czytelnikowi przede wszystkim rozpoznanie systemu wartości autora i zmian w nich zachodzących. Jest zatem tego rodzaju pisanstwo zawsze pewną formą wyjaśnienia własnych postaw i motywów zachowań, bywa też często po prostu ich usprawiedliwieniem lub nawet sposobem ekspiacji za popełnione „grzechy”. Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że autor szczerze potrafił otworzyć się przed czytelnikiem...

Ten wstęp wydaje się mi niezbędny, bo krytyczna lektura ego-dokumentów, a do takich zaliczam tę książkę, wymaga zawsze przede wszystkim rozpoznania intencji autora. Tak jest w przypadku trochę kokieteryjnie zatytułowanej przez Zefiryndę Jędrzyńską książki: *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni*, którą miałem okazję poznać pod innym, bardziej frywolnym tytułem: „Boso pod górkę i z górki na łeb do emeryturki. Urywki z własnego życia i rodziny”. Ten drugi nie oddawał jednak, jak się wydaje, sensu i istoty całego przedsięwzięcia. W książce znalazły się bowiem zarówno osobiste wspomnienia, jak i obrazki z dawnego Torunia i Bydgoszczy, czyli miast, z którymi autor był trwale związany; jak też pieczołowicie zbierana przez całe życie dokumentacja zarówno działań własnych, jak też tych, których był obserwatorem lub wprost w nich uczestniczył. Autor jest bowiem z zawodu i powołania dziennikarzem i publicystą, znanym bibliofilem, miłośnikiem muzyki klasycznej, ale także kompetentnym bada-

czem literatury polskiej i rozmaitych aspektów kultury przede wszystkim regionalnej. Kompetentnym nie tyle w sensie posiadanych tytułów akademickich, ile znakomitego warsztatu historyka literatury (patrz rozdział o przyjaźni i współpracy z prof. Konradem Górskim!) i poznawczej pasji. Dokumentują to jego publikacje, których spis znajdujemy na końcu książki. Lektura ich tytułów jest sama w sobie kapitalnym doświadczeniem poznawczym, a więc spis może skłaniać do osobnej refleksji.

Jego własne losy tak się jednak potoczyły, że szybko porzuciwszy pracę naukową na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu został dziennikarzem, cenionym publicystą, a wreszcie redaktorem naczelnym niezwykle popularnych w regionie gazet: „Gazety Pomorskiej” (organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR) z redakcją w Bydgoszczy i toruńskich „Nowości”. Ta zmiana poważnie zaważyła na dalszym jego życiu. Chcąc nie chcąc, wchodził przecież do nomenklatury partyjnej szczebla wojewódzkiego, a to wymagało również spełniania, jak sam napisał, określonych „powinności politycznych”, z których najważniejszą była bez wątpienia akceptacja generalnej linii partii i pewien poziom dyspozycyjności. Poziom coraz wyższy w miarę kolejnych awansów. W latach 60. i 70. XX w., różniących się radykalnie od okresu wcześniejszego, który dość enigmatycznie określano jako „okres błędów i wypaczeń”, zakres swobody twórczej był naturalnie większy, ale partyjne kierownictwo starannie „przyglądało się” i systematycznie oceniało prasę i dziennikarzy. Działała oczywiście także cenzura. A dziennikarze, coraz częściej – szczególnie w tzw. dekadzie gierkowskiej charakteryzującej się coraz śmielszym „otwarcie na świat”, przede wszystkim zachodnioeuropejski, stawali często przed trudnym zadaniem, jak pogodzić rzetelność zawodową ze wspomnianą „powinnością polityczną”, którą rozumieć wypadało raczej jako „zadanie polityczne”. Otóż te fragmenty książki Zefiryna Jędrzyńskiego (III. Zawód dziennikarz, IV. Redaguję „Nowości” i V. Naczelnny „Gazety Pomorskiej”), bogato zresztą udokumentowane przez autora, starannie gromadzącego wszelkie materiały (są one obecnie w zasobach archiwów państwowych w Bydgoszczy i w Toruniu) wydają się najciekawsze dla historyka badającego dzieje PRL. Autor bowiem, który doskonale poznał z autopsji mechanizm zarządzania przez PZPR prasą i innymi formami komunikacji społecznej (w latach 70. swoją potęgę budowała przede wszystkim telewizja „Szczepańskiego!”), ukazuje konkretne działania i przedsięwzięcia polityczne oraz próbuje je ocenić z perspektywy elit ówczesnej polskiej prowincji. Przedstawia tyleż proste, co skuteczne ingerencje polityczne ówczesnej władzy w teksty dziennikarskie. To były sugestie tematów, które „należało” podejmować, wskazówki dotyczące rozkładania akcentów, a wreszcie polityka kadrowa, w której „z klucza” rządząca partia mogła zawsze tworzyć zaufany układ personalny itd.

Na kartach wspomnień Jędrzyńskiego pojawiają się zatem prominentne postaci partyjnych sekretarzy, zwykle wraz z krótką charakterystyką, bo autor uwielbia przecież biografistykę; ale także dziennikarzy, artystów, ludzi nauki – w części jego znajomych i przyjaciół itd. Wówczas znaczących i ważnych – dziś, w najlepszym przypadku zapomnianych. Jędrzyński stara się przede wszystkim dostarczyć czytelnikowi faktów i dokumentować je w różnorodny sposób – stąd też zapewne także wielka liczba staromodnych fotografii w tekście, precyzyjnie jednak i zrozumiale opisanych; cytatów z wypowiedzi różnych prominentów; wspomnień

wielkich społecznych akcji dziś naturalnie zapomnianych, ale wówczas cieszących się olbrzymim zainteresowaniem itd. Pamiętajmy przy tym, że cała ogromna praca warsztatowa dziennikarza powstała w epoce „przedkomputerowej”, kiedy nie można było żadnej informacji po prostu „wygooglować”. Przypomina mi się w tym miejscu Melchior Wańkowicz i jego *Karańka La Fontaine’a*.

W jednym z najtrudniejszych, ale też najbardziej interesujących okresów w powojennych dziejach Polski, w latach 1981–1990, Jędrzyński pracował na „strategicznym” stanowisku redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”. Znalazł się zatem rzeczywiście „na górcie” swojej kariery zawodowej, ale w momencie niezwykle – kończył się „stary świat”, nieuchronna była konfrontacja partii władzy i „Solidarności”. Mówiono o konieczności odnowy, o „gruntownych i koniecznych” reformach PZPR i państwa, o wolnościach obywatelskich, a strajki uznawano za najlepszą, bodaj jedyną formę skutecznych nacisków na władze. Nikt nie był przygotowany ani na stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 r., ani tym bardziej na stopniowy demontaż i rozpad PRL. Jędrzyński, który był jako redaktor naczelny „Gazety” na „pierwszej linii ideologicznego frontu” próbował wszelkimi sposobami chronić pismo i dziennikarzy z nim związanych, ale też bronić jako wartości wolnej prasy i swobody wypowiedzi, bo wydawało się, że to w tym kierunku pójdzie naprawa systemu. Opisuje te swoje pozytywistyczne działania jednak bez większego entuzjazmu – cóż, jest człowiekiem, który poznał ich koniec...

Różne części tej książki powstawały na przestrzeni wielu lat: od 2002 do 2015 r., co może budzić zdziwienie u autora płodnego, piszącego piękną polszczyzną i świadomego wartości słowa. *Było jak było* nie jest jednak pamiętnikiem czy dziariuszem życia. To istotnie ego-dokument, w którym wątki i przeżycia osobiste splatają się w niezwykle sposób z wydarzeniami zewnętrznymi, tworząc rzeczywiście osobistą narrację o świecie, który przeminął – i który, jak rzadko kiedy inne, został oceniony włącznie w kategoriach negatywnych. A więc i autor tej relacji powinien poczuć się, podobnie jak inni, jako immanentna część owego zła i w konsekwencji ponieść za udział w nim zasłużoną karę. W 1990 r., kiedy skończył się ostatecznie etap redagowania „Gazety”, Jędrzyńskiemu – już u progu „emeryturki” – zwycięski obóz dał rzeczywiście namiastkę owej „kary”: drobne na ogół, ale dotkliwe szykany urzędowe oraz to, co najbardziej przykre – ograniczenie możliwości publikowania w „swojej” gazecie.

Ostatnia, siódma część książki: „Przyjaźń z profesorem Konradem Górskim” stanowi swoiste podsumowanie wspomnień Zefiryndy Jędrzyńskiej. Jest to też pewien fenomen społeczny i psychologiczny: opis nie do końca zrozumiałego zbliżenia wybitnego uczonego, który przez całe swoje życie kontestował „realny socjalizm” PRL, gorliwego katolika, a jednocześnie niezależnego, wybitnego badacza i z drugiej strony znacznie od niego młodszego człowieka, ateisty, który wbrew jego opinii zrezygnował z kariery naukowej i awansował do elity niezbyt lubianej przez władzę. Jeszcze ciekawsze, że przyjaźń ta na dobre zrodziła się w pamiętnym 1980 r., przetrwała festiwal „Solidarności”, okres stanu wojennego i stopniową budowę struktur nowej Polski; a zakończyła się, wraz z śmiercią profesora w 1990 r. Dla obu, jak się okazało, z różnych powodów, był to okres trudny w życiu. Okres podejmowania decyzji, które jak w przypadku Górskiego, spychały go wręcz na

margines ówczesnego życia społecznego i towarzyskiego (nie bojkotował władzy w dobie stanu wojennego, nie był też bezkrytycznym zwolennikiem „Solidarności”, jak przystało na państwowca z krwi i kości); a Jędrzyńskiego z kolei umacniały w naiwnym przekonaniu, że wspomniana już praca organiczna (zawsze interesował się wielką literaturą pozytywistyczną!) – działanie na rzecz realnie istniejącego państwa da w końcu pozytywne efekty. Nie dała wprawdzie, bo to państwo (PRL) rozpadło się, czego prof. Górski nie doczekał; ale aktywność Jędrzyńskiego – owe zabiegi u władz o uznanie jego dorobku, ułatwienia kontaktów ze światem, pomoc w zapewnieniu opieki medycznej itd. pomogła w zachowaniu pamięci o wybitnym uczonym.

I wreszcie to, wydaje się, koniec końców najważniejsze. Wspomnienia Jędrzyńskiego, przeplatane osobistymi refleksjami, dokumentacją o charakterze archiwalnym, króciutkimi najczęściej biogramami znanych mu osobiście ludzi z kręgów polityki, kultury i nauki lat 60., 70. i 80. XX wieku, kiedy sam był aktywny zawodowo, stanowią niewątpliwie jeden z najbardziej interesujących tekstów autobiograficznych, jakie powstały w ostatnim ćwierćwieczu. Chodzi nie tylko o warstwę faktograficzną, choć nie należy jej lekceważyć. Chodzi przede wszystkim o perspektywę, z jakiej fakty te zostały przedstawione czytelnikowi. Mianowicie o tę szeroką, wypełnioną wielkimi wydarzeniami, na których przebieg nie mamy jako ludzie żadnego wpływu, ale to one determinują nasze wybory i działania; i tę naszą – skróconą i wąską, która zamknie się prędzej czy później.

Konkludując tę recenzję, książka Zefiryna Jędrzyńskiego pt. *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni* jest dziełem zasługującym na pozytywną ocenę pod każdym względem. Bezsporne są jej walory poznawcze: bogata faktografia dotycząca dziejów prasy lokalnej w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku; wydarzeń politycznych z lat 60., 70. i 80. XX w. i wybitnych osobistości życia naukowego i kulturalnego województwa, dziennikarzy i artystów. Z dużym zainteresowaniem będą też zapewne czytane obrazki z danego Torunia, w którym autor spędzał swoje dzieciństwo.

Książka powinna trafić przede wszystkim do regionalistów, ale również, zważywszy na prowadzone w wielu szkołach tzw. ścieżki regionalne do zajmujących się tą problematyką nauczycieli. Ale też przeczytają ją chętnie ci, których po prostu pasjonuje historia Bydgoszczy i Torunia.

Jarosław Poraziński

Instytut Historii i Archiwistyki,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Institute of History and Archival Science,
Nicolaus Copernicus University in Toruń
Institut für Geschichte und Archivwissenschaft,
Nikolaus-Kopernikus-Universität Toruń
e-mail: jaroslaw@umk.pl

Nadesłany: 16 III 2016

Nadesłany po poprawkach recenzyjnych: 9 VIII 2016

Zaakceptowany: 9 IX 2016